Nr. 108. Kraków, dnia 12 Maja, Czwartek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 26 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna rafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 12-go Maja: Nereusza i Pankracego mm., Imię słowiańskie: Wszemiły.

Jutro: Hilarego b. i Serwacego m., Imię słowiańskie: Cichosławy.

Pojutrze: Bonifacego męcz., Imię słowiańskie: Dobiesława.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 19, zachód o godz. 7. m. 33. Długość dnia 15 g. 14. m.

KOLONIE LETNIE DIA UBOGICH DZIECI.

Kto w Krakowie często do suteren i na poddasza wchodzi, kto często mieszkania ubogich urzędników, rzemieślników, wyrobników i drobnych handlarzy odwiedza, ten zbiera obficie wrażenia bardzo smutne i bardzo bolesne. Wśród nich najsmutniejsze i najboleśniejsze jest wrażenie, jakie sprawia wygląd i stan zdrowia ogromnej liczby dzieci w tych brudnych schronieniach ubóstwa zamieszkałych. Dzieci w tej warstwie ludności są po większej części albo chore, albo chorowite, albo przynajmniej dotknięte przyrodzoną skłonnością do chorób. Niezbyt często niestety! okoliczności i natura choroby pozwalają na to, aby dziecko, o jakiem tu mowa, przy wspólnych usiłowaniach rodziców i lekarza powróciło do zupełnego zdrowia. Po największej części warunki bytu rodziców, a nadewszystko natura choroby stają temu na przeszkodzie. Tak jest! większość niezdrowych dzieci ubogich rodziców u nas do zdrowia dziś powrócić nie może, i to właśnie dla biegłego spostrzegacza czyni widok chorowitego biedactwa okropnym, rozpaczliwym. Do tej licznej gromady dzieci i podrostków skazanych na śmierć lub charłactwo, zaliczyć należy następujące kategory:

Przedewszystkiem dzieci wątłe, czy to skutkiem złego stanu zdrowia matki przed ich przyjściem na świat, czy skutkiem lichego karmienia w okresie niemowlęctwa, czy skutkiem przebytej w tym okresie choroby wycieńczającej, jak np. kataru żołądka i kiszek, tak częstych w epoce odstawiania od piersi.

Powtóre dzieci skrofuliczne, nie wchodząc w objaśnienie tego, co nauka dziś pod tą nazwą pojmuje i jakie przyczyny w danym wypadku skrofuły u dziecka powodują.

Potrzecie, do tej samej grupy należą dzieci mające skłonność do choroby piersiowej, skłonność najczęściej odziedziczoną, a niekiedy nabytą w skutek jakiejś choroby płucnej ostrej.

Nakoniec, poczwarte, tu także wymienić wypada wszystkie prawie dzieci będące w okresie rekonwalescencyi, po ciężkich chorobach ostrych.

Warunkiem koniecznym, stanowiącym o przyjściu do zdrowia dzieci wszystkich tych kategoryj, jest czyste powietrze, posilny pokarm, najczęściej obfitość mleka; nadto bardzo sprzyjającemi wyzdrowieniu, szczególniej dla kategoryi pierwszej i drugiej, są kąpiele solankowe i pobyt w miejscowości, której atmosfera zawiera cząstki słone.

Na trzeciem piętrze, mieszka officyalista prywatny, mający 300 złr. stałej pensyi. Ma żonę i matkę przy sobie. Chłopiec 8-letni chodzi do szkółki, dziewczynka 5-letnia jest w domu, trzecie maleństwo przyszło dopiero co na świat. Z powodu że matka leży w łóżku, do domu zakrada się nieunikniony nieład. Chłopiec bez ciepłego posiłku biegnie do szkoły, dziewczynka niedość starannie ubrana. Chłopiec zaczyna kaszlać, dziewczynka gorączkuje. Ojciec wzywa lekarza. Okropne wyziewy z brudnego ciasnego podwórza uderzają go na wstępie. Schody pokryte grubą warstwą cuchnącego błota, wydają woń wilgoci i zgnilizny, woń, którą okrasza czad z kopcącej lampki nafcianej. Im wyżej w górę, tem wyziewy okropniejsze, powietrze bardziej zabójcze. Podczas wędrówki na trzecie piętro, doktor obeznany z potęgą wpływu brudów krakowskich, zebrał już cały szereg danych, które mu posłużą lepiej niż wszelkie opowiadania rodziców do określenia genezy choroby, z którą mu się spotkać przyjdzie. Nakoniec wchodzi do pokoju, gdzie wspomniani chorzy leżą. Na schodach było tylko czuć niechlujstwo, tu z chwilą przejścia progu, wprawny zmysł węchu poznaje woń charakterystyczną... woń nędzy. Ten pokój chorych, jest zarazem pokojem mieszkalnym całej rodziny, jest pralnią i suszarnią bielizny, kuchnią i składem zapasów gospodarskich. Przytem jest ciasny, wilgotny, ma okno szczelnie zamknięte, a oświeca go znowu kopcąca nafciana lampka. Dwoje chorych dzieci leży na łóżku babki. Dziewczynka ma wznawiające się od czasu do czasu zapalenie gardła, chłopiec ostry katar oskrzeli, który się co zima powtarza, i z powodu którego rodzice już bez rady lekarza tran mu pić każą. Gorączka u dziewczynki prędko minęła, ale blada cera, wargi obrzmiałe, usta wpół odemknięte, oczy zastrupiałe, cienkie ręce i nogi, brzuch duży, świadczą, że owo zapalenie gardła, które przebyła, to tylko małoważny epizod na tle ciągnącej się od lat kilku, a prawdopodobnie od urodzenia choroby. „Już ona taka zawsze skrupuliczna“, zapewnia matka; „ale jednak zdrowa i je dobrze i śpi dobrze“. — Tak, je przeważnie pokarmy sprzyjające dobremu rozwojowi fatalnej choroby, a śpi w atmosferze, w której zdrowe dziecko zbladłoby i wynędzniało. Z trzeciego piętra temu dziecku nawet na podwórko zejść niepodobna; okno się nie otwiera w pokoju, w którym brudna bielizna codzień się pierze, lampa codzień kopci. Niema chwili jednej w życiu tego dziecka, podczas którejby ustrój jego był postawiony w warunkach sprzyjających wyrównaniu się zaburzeń chorobą powodowanych. Gdyby było można... tak niestety! „gdyby“ — toby należało dziecko wywieźć przynajmniej na kilka tygodni na świeże powietrze, dać dużo mleka, obfity posilny pokarm i kilkadziesiąt słonych kąpieli, a powróciłoby zdrowe, lub chociaż zdrowsze do domu. Tymczasem ani o świeżem powietrzu wiejskiem, ani o mleku dobrem, ani o posilnym pokarmie, ani o solance mowy być nie może. Doktor dał płókanie i... bardzo zły zeszedł z trzeciego piętra na dół.

Chłopiec, który co zima kaszle, jest szczupły, stosunkowo wysoki, pochylony. Kaszel i nędzne siły humoru mu nie odbierają. To też jak tylko po kilku dniach używania proszków, kaszel się zmniejszył, chłopak wraca do szkoły.

I tego chłopca ocalićby można, posyłając na dłuższy czas na świeże powietrze, na wieś, w okolicę lesistą. Ależ o tem ani marzyć mogą jego rodzice, ani proponować może tego doktor.

A ileż to razy w domu ubogiego urzędnika lub rzemieślnika dziecko do szkół uczęszczające, poprzednio zdrowe, nadzieja cała zgnębionych biedą rodziców, wpada w niebezpieczną gorączkową chorobę. Rozwija się tyfus, zapalenie płuc lub przychodzi zjadliwa szkarlatyna lub odra ze swemi fatalnemi następstwami. Tygodnie całe matka i ojciec drżą o życie dziecka, doktor jest codziennym gościem, lekarstwa, wino pochłaniają więcej niż pensya miesięczna wynosi.

Wreszcie oporność organizmu i troskliwość zwycięztwo odnoszą. Dziecko żyć będzie!... Ale jakie to będzie życie, jeżeli siły i normalne odżywianie powrócić mają w takich pognębiających fizycznie warunkach, w jakich ubodzy nasi mieszkają, jeżeli wycieńczony nie dostanie ani dobrego mleka, ani dobrego mięsa, jeżeli osłabione płuca chłonąć będą musiały czad, wilgoć i zgniliznę nędznego mieszkania i w ogóle wyziew z naszego brudnego miasta! Radość z ocalenia jest krótką. Gwałtowne niebezpieczeństwo minęło, ale się rozpoczął przewlekły okres nędznienia, który w najlepszym razie charłactwem na całe życie się kończy. A jednak i tu „gdyby...“ to by dziecko po 2-ch lub 3-ch tygodniach zupełnie zdrowe powróciło. Tak! gdyby choć kilka tygodni pobytu na świeżem powietrzu!

Nie potrzebujemy objaśniać, że dla wyżej wymienionych kategoryj dzieci i szpital, choćby najlepiej urządzony, ale dla ogółu chorych dzieci przeznaczony, nie jest schronieniem ocalającem. Owszem szpital dziecinny bardzo często potrzebuje dla swych rekonwalescentów i dla pacyentów z chorobami przewlekłemi, szczególniej piersiowemi, potrzebuje, powiadamy, uzupełnienia w innego rodzaju schronieniu.

Społeczeństwa cywilizowane od bardzo niedawna dopiero zajęły się losem dzieci chorych. Co się tyczy dzieci wątłych, skrofulicznych, z dyspozycyą suchotniczą i rekonwalescentów, to specyalne zakłady i urządzenia dla dzieci ubogich tych kategoryj dopiero w ostatnich 20-u kilku latach powstawać zaczęły, ale też za to teraz z gorączkową żarliwością jednostki, gminy, lekarze i bogacze w tym kierunku rozwijają swą działalność, widząc słusznie w opiece nad słabowitem dzieckiem, nietylko zaspokojenie naturalnego uczucia litości, ale przedewszystkiem spełnienie czynu pod względem ekonomicznym i obywatelskim nader ważnego. Opieka taka uwalnia gminę, państwo od ciężarów, które na nie wkłada pośrednio lub bezpośrednio kalectwo i niedołęztwo fizyczne mnóstwa jednostek i t. d.

U nas początek „kolonjom wakacyjnym“ dała Warszawa, — za nią poszły Kraków, Lwów i Poznań. Usiłowania zacnych ludzi należy poprzeć, bo filantropja to rozumna i nie jak często bywa, bezpłodna. W r. b. dochodzą nas wieści o małej kolonji wakacyjnej dla dzieci skrofulicznych w Rabce, urządzonej przez prof. dra Macieja Jakubowskiego, Lwów znowu urządza takąż kolonję w Rymanowie. Prócz tego istnieje Komitet w Krakowie, zajmujący się wysłaniem dzieci w okolice naszego miasta. Do popierania go moralnie i materjalnie niniejszem nawołujemy, bo zdrowie fizyczne społeczeństwa jest podstawą zdrowia moralnego i siły narodu.

TOAST MAJOWY.

Więc znowu Maj!... zakwitł pierwiosnek
I znowu świeża zieleń,
Znów doba snów, miłosnych piosnek,
I nowych rozanieleń...

Więc znowu Maj!.. słowiczych trylów,
Koncert się w gajach pocznie
I romans róż z zgrają motylów,
Stokroć i jej wyrocznie...

I księżyc, ach! kusiciel stary —
Dziwy wyprawiać będzie,
Zakwitną bzy, miłosne pary
Snuć się znów zaczną wszędzie.

Więc znowu Maj!... znów się powtórzą
Odwieczne stare dzieje,
Bo chociaż kres wszystkiemu wróżą —
Nie, świat się nie starzeje!...

I musi iść wciąż w nową kolej
Przez drogi swe konieczne —
Nie zginąć mu!... wina mu dolej,
Bo miłość z wiosną — wieczne.

Niech żyje Maj, co ukwiecony
Przychodzi na świat w gości —
Niech zabrzmi pieśń na wszystkie strony
W cześć wiośnie i miłości!.,

Maryan Gawalewicz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 12 Maja 1887 r.

O zdrowiu p. Dr. Zyblikiewicza niepokojące dochodzą nas wieści. Od wczoraj nic się nie polepszyło; stan ciągle jest groźny.

Skrzynki pocztowej domagają się mieszkańcy Rybaków. Najbliższa bowiem jest podobno na Zwierzyńcu. W ogólności dzielnica ta, która teraz zabudowywać i więcej ożywiać się zaczyna wskutek nowego mostu zasługiwałaby na to, aby o nią więcej dbano.

(S.) **Jan Gall**, krakowianin znany zaszczytnie w kołach muzykalnych, kompozytor i recenzent „Gazety lwowskiej“ przybył wczoraj do naszego miasta, udając się jeszcze w tym tygodniu na kuracyę do zakładu w Fürstenhofie. Nadmierna praca wycieńczyła nieco zdrowie p. Galla, przytem i zawód recenzenta muzycznego, jeżeli chce się być sumiennym, naraża na liczne przykrości, co również nie przyczynia się do nadmiaru zdrowia. Życzymy też serdecznie p. G. rychłego nabycia sił nowych do wykończenia prac poczętych, o których innym razem pomówimy.

Zwyczajne posiedzenie Wydziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się dnia 13 b. m. (piątek) o godz. wpół do 7 wieczorem w gabinecie fizycznym c. k. Akademji Przemysłowo-Technicznej (ul. Gołębia l. 20, II., nr. drzwi 34). Według §. 4 statutu członkowie Stowarzyszenia mają prawo brania udziału w posiedzeniach.

Odczyt. W dalszym ciągu seryi odczytów, które wygłaszane bywają na korzyść Biblioteki Słuchaczów Prawa, doc. Dr. Józef Brzeziński będzie miał odczyt p. t. „Prawo i słuszność“.

Spodziewać się należy, że tak nazwisko prelegenta, znane zaszczytne w świecie naukowym, jak i cel prelekcyi zwabią w Poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie 4 popołudniu znaczną ilość słuchaczy do Sali Radnej.

W zakładzie litograficznym p. Aureliusza Pruszyńskiego oglądaliśmy świeżo sprowadzoną kosztowną maszynę do chromolitografii systemu słynnego mechanika Kocha, premjowaną na ostatniej wystawie w Amsterdamie. Wyższość jej nad innemi systemami stanowi niezwykły pośpiech i dokładność w wykonaniu co powinno zwrócić uwagę pp. interesowanych. Maszyna od soboty wejdzie w ruch.

Magazyn towarów bławatnych, oraz skład płócien i stołowej bielizny p. Kazimierza Niesiołowskiego otwarty został w dniu dzisiejszym w Sukiennicach. Poświęcenia sklepu dokonał wczoraj ks. Stanisław Załęski S. J. wobec grona przyjaciół i życzliwych pana N. Magazyn ten zasługuje na poparcie choćby z tego względu, że założył go człowiek pracujący od 25 lat w Krakowie, znający dokładnie gust i wymagania publiczności i obiecujący zadawalniać się jak najmniejszym zyskiem przy towarach sprowadzanych z najlepszych fabryk. Pan Niesiołowski był przez lat 20 prawą ręką p. Antoniego Czernego, który mu też szlachetnie dopomógł przy zakładaniu interesu. Dodać jeszcze należy, że we właścicielu nowej firmy przybywa nietylko rutynowany, ale i intelligentny kupiec, czego nigdy za wiele, a niestety dotychczas u nas za mało.

Migrena. Pan K. cierpiący od lat trzydziestu na migrenę wyczytał w jednem z pism codziennych, iż łyżeczka soli zawinięta w opłatek i podana jako proszek sprowadza natychmiastową ulgę. Sprobował tego środka i prosi nas o zanotowanie, że rzeczywiście otrzymał skutek zadziwiający. W pół godziny po zażyciu proszku migrena ustąpiła. Podajemy to do wiadomości licznych ofiar migreny.

Dwudziestopięciolecie. Jubileusz jakich mało, ma obchodzić w licznem kole ktoś, co przez ćwierć wieku z chwałą przy tym samym jadł wciąż stole i w tej samej jadłodajni, (tak mu ona była drogą). Tylko ludzie niezwyczajni takie czyny spełniać mogą; więc człek ten z żołądkiem z głazu być dla innych mógł by wzorem: jadł i nie struł się ni razu... lecz niestety, jest doktorem! któż nam więc stanowczo powie, w niepewności płynąc rzece, czemu on zawdzięcza zdrowie: jadłu, czyli też aptece?

Na cel dobroczynny odbędzie się w teatrze tutejszym przedstawienie amatorskie. Ochoczy amatorowie odegrają „Terenię“ i „Okrężne“, aby jednak ich praca i poświęcenie należycie zostały ocenione wypada licznie zebrać się d. 16 b. m. t. j. w poniedziałek wieczór w teatrze. Albowiem w ten sposób można będzie okazać amatorom wdzięczność, a dopomódz nieszczęśliwej rodzinie, dla której dochód z przedstawienia przeznaczony. Dyrektor teatru p. Glikson ofiarował salę bezpłatnie; niechże też i Szanowna Publiczność nasza zrobi ze swej strony akt miłosierdzia, rozkupując bilety na poniedziałkowe przedstawienie.

Senat akademicki odbierał wczoraj o godz. 3 po południu urzędownie „Collegium novnm“. Imieniem zarządu budowy oddawał gmach p. inżynier Grzymalski. Ze strony uniwersytetu stwierdzono wszystkie braki, jakie jeszcze do usunięcia pozostają. W kilka godzin po urzędownem odebraniu przez senat zwiedzaliśmy gmach cały. Z zadziwieniem i oburzeniem zarazem mieliśmy sposobność stwierdzić wiele razy przez nieprzyjaciół powtarzaną smutną prawdę, że polski rzemieślnik jest niedbały. Spodziewaliśmy się zastać gmach cały prawie lśniący od czystości i porządku. Tymczasem naga przerażająca rzeczywistość odsłoniła się oczom naszym. Z wyjątkiem robót ślusarskich, które jeszcze stosunkowo najlepiej się przedstawiają, wszystkie inne roboty są nieoczyszczone. Roboty kamieniarskie brudne, schody zaśmiecone, posadzek kamiennych które mają być wcale dobrze wykonane, pod warstwą pyłu nieznać nawet; wiele drzwi niedopasowanych, poręcze na schodach, kraty i t. d. nie tylko nie pomalowane ale nawet wapnem zabryzgane. Podobno nawet gruzy z piwnic nie wyniesione! Jednem słowem mankamentów tych jest tyle i to takich, że bodaj czy przed otwarciem „Collegii novi“ mogą być usunięte. Ładne świadectwo wystawią sobie pp. przedsiębiorcy, gdy oddadzą robotę, która bądź co bądź pod względem wykonania złą nie jest, w takim stanie mającym na uroczystość przybyć dygnitarzom. My ze swej strony nie chcemy widzieć złej woli — tylko polską lekkomyślność, z której co prędzej poprawić się należy. Tymczasem trzeba złemu, jakie jest, zaradzić. Poinformowano nas, że od senatu akademickiego sprawa ta zawisła nie jest, jedynie tylko Namiestnictwo może swą władzą zdziałać, aby istniejące braki usunąć. Niechaj więc interwencya władzy zarządzi co potrzeba, abyśmy przed obcymi naszej niedbałości wstydzić się nie potrzebowali.

(My S.) **Koncert p. Floryańskiego.** W przejeździe do Pragi czeskiej urządził p. Floryański, znany dobrze krakowianom tenorzysta opery i operetki lwowskiej koncert w teatrze krakowskim. Trema nie dozwoliła koncertantowi w aryi z opey „Żydówki“ rozwinąć bogatych zasobów i zalet swego rzeczywiście pięknego głosu. Arya Kazimierza z opery „Hrabina“ Moniuszki zrobiła już daleko większe wrażenie na słuchaczach. Najwięcej zaś podobał się p. Floryański w wyjątku z „Barona Cygańskiego“ i w roli „Don Cezara“. Koncertant jest wybornym śpiewakiem operetkowym; takiego stanowczo ani Warszawa ani Praga nie posiada, lecz nie koncertowym śpiewakiem. Publiczność krakowska bardzo życzliwie przyjmowała lwoskiego gościa, darząc go po każdym odśpiewanym ustępie, hucznemi oklaskami.

Nadto odegrano wczoraj komedyę w dwóch aktach Maurycego Desvallieres pod tytułem: „Pożycz mi swej żony“. Już sam tytuł wskazuje, że jest to właściwie farsa pełna humoru i życia, którą niezmiernie ożywiła pełna werwy gra naszych artystów.

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

(Historyczna ta pamiątka znajduje się obecnie w ogrodzie Probstnerów, gnieżdżą się w niej gołąbki. Na miejscu gdzie stała, luteranie wybudowali kościół).

Dziś Fabrycyusz kazał na oścież otworzyć drzwi tej klatki, aby każdy, kto ma ochotę na zakazane romanse, — wyraźnie widział, że nielitościwa klatka czycha na ofiarę.

Nie mniej wyraźną przestrogą są te dwie kamienne głowy w północnym zaułku starego ratusza. Stoją one wychylone z niszy nad drzwiami, spoglądając ku sobie. Głowa kobiety jest prześliczną, puklami włosów otoczona; głowa mężczyzny krótkie ma włosy, i małe podkręcone wąsy. Podanie opowiada, że ci ludzie, których podobizny te rzeźby przedstawiają, żyli w zakazanej miłości, obustronnie łamiąc śluby małżeńskie. Zamurowano ich przeto w tym zaułku w dwóch oddzielnych celach, i tylko kamienne ich oczy mogą na siebie dotąd spoglądać. Po nad tą niszą jest okienko, gdy przez nie wygląda ręką, w czerwonym rękawie, trzymająca miecz, każdy może być pewien, że mężczyzna dopuszczający się miłosnych rozrywek, zostanie ścięty.

Ha! gdyby te zwyczaje dziś istniały — panowie nosiliby chyba głowy pod pachami, jak szapoklaki na balu.

I wtedy zapomniano o tym mieczu Damoklesa, były to czasy wojenne, u każdego mieszczanina kwaterowali żołnierze, którzy jak wiadomo w ogóle nie najprzykładniejszych są obyczajów. To też rozporządzenie Fabrycyusza spadło jak piorun z jasnego nieba. Za czasów Alandy panowała nadzwyczajna swoboda; jak kto rano ziewał, niepytano go wcale, dlaczego się nie wyspał?

Teraz, skoro Fabrycyusz wrócił, wszystko się skończyło. Jego żelazna dłoń zaciężyła wszystkim. Wszyscy się go bali, wiedząc, że on i Engelmayer to ulubieńcy księcia Franciszka. Sędzia w Letszau jest nietylko urzędnikiem, ale i głównym panem w mieście, potężniejszym często od generała Kuruczan.

Na wiadomość, że Fabrycyusz wrócił, zapanowała tej nocy w mieście taka cisza, że oprócz łoskotu halabard patrolu, nic innego słychać nie było.

VIII.

Ptaszek w klatce.

Wacek był w swoim żywiole, i on do patrolu należał, a z halabardą było mu wcale do twarzy. Najlepszy pandur z rabusia.

Dla studenta jestto wielkie gaudium, jeżeli się może uganiać za nocnymi włóczęgami. Dzisiejszy patrol niedarmo chodził: zaraz z początku schwytano tuzin łobuzów, którzy nie umieli się wylegitymować, wsadzono ich do kozy. Następnie złapano kogoś, kogo za szpiega wzięto, lecz okazało się, że to chłopak kuchenny jen. Andrassy. Następnie przycapnięto hajduka, który bez latarki idąc, fajkę palił, lecz ten nie dał sobie w kaszę dmuchać. wydarł któremuś halabardę z ręki, uderzył nią kilka razy patrol po nogach — i czmychnął.

Po północy począł śnieg prószyć. Nasz patrol obszedł już miasto w około, i teraz znów na rynek skręcał. Wtem Wacek, który wiecznie naprzód biegł zawołał nagle: — „hop, hop! koledzy!“

— Cóż tam!

— O moje oczęta! Jakto, nie widzicie tych tropów na śniegu? Nóżka mała, korki spiczaste, tędy kobieta szła!

— A prawda! napewno kobieta!

— Dalej za nią!

I cały patrol puścił się pędem za znakami na śniegu.

Lecz uciekająca posłyszała hałas, a miarkując, że ślady nóg ją zdradzają, skręciła pod filary, gdzie śniegu nie było.

— Przepadła kanalja! — zawołał Wacek markotnie.

— To pewno była czarownica! — rzekł jakiś stary trabant: nie wierzył on w czarownice, ale miał dobre serce i żal mu było gubić młodą dziewczynę.

— Oho, nieprawda, nie czarownica; koguty już dawno piały — odparł Wacek,—poszukajmy jej tylko! musiała się skryć pod arkady.

Studentowi bardzo podobała się ta przygoda.

Ale arkady ciągną się w około całego rynku, jeżeli uciekająca szybkie ma nóżki, pogoń może całą noc potrwać.

— Biegnąc jeden za drugim, nigdy jej nie złapiemy: trzeba ją wziąść we dwa ognie: — zauważył Wacek.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Warszawa. Wystawa koni i inwentarza zostanie urządzoną dopiero w jesieni. — Organizują tutaj cech kucharski. — W Piotrkowie ma być założone Towarzystwo kredytowe miejskie. — W roku zeszłym na konserwację dróg bitych w Królestwie wyasygnowano 1,005000 rs. — „Wędrowiec“ znowu zmienił właściciela. Nabywcą jest p. Władysław Holewiński. — Obraz Matejki p. t. „Ostatnie chwile Zygmunta Augusta“ zawitał tutaj na wystawę Krywulta.

Lwów. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ zamierza urządzić w pierwszych dniach czerwca festyn.

Poznań. Zawiązała się tutaj orkiestra polska.

Wiedeń 9 maja. W Piątek dnia 6-go maja b. r. odbyło się tutaj przy licznym udziale członków pierwsze Walne Zgromadzenie nowo utworzonego „Towarzystwa Biblioteki polskiej we Wiedniu“. Zadaniem tego Towarzystwa jest pielęgnowanie mowy ojczystej pomiędzy Polakami we Wiedniu żyjącymi, tudzież wspieranie literatury i sztuki polskiej przez zakupno dzieł ojczystej literatury, historyi i innych umiejętności, urządzanie zebrań towarzyskich ect. etc.

Zebrani członkowie wybrali do wydziału, pp.: Dr. Wilhelma Bindera, Juliana Bochyńskiego. ks. Jerzego Czartoryskiego, prof. Stanisława Nowińskiego, Tadeusza Sławikowskiego i Dr. Stanisława Szlachtowskiego. Wydział ukonstytuował się wybierając przewodniczącym ks. Czartoryskiego, jego zastępcą oraz bibliotekarzem p. Nowińskiego, sekretarzem Dra Bindera, a skarbnikiem Dra Szlachtowskiego.

Rzeszów. Ostatni Nr. „Tygodnika Rzeszowskiego“ skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa za artykuł wstępny p. t. „Sic volo, sic jubeo“ omawiający sprawę obsadzenia posady zarządcy szpitalu powszechnego w Rzeszowie.

(S.) **Klub Szczawnicki.** Otrzymaliśmy zatwierdzony temi dniami przez namiestnictwo statut stowarzyszenia „Klub Szczawnicki“ z siedzibą na Miodziusiu w Szczawnicy. Stowarzyszenie to istnieje już prywatnie od lat kilku, ma na celu ożywianie życia towarzyskiego między gośćmi zdrojowymi Szczawnicy i ułatwianie im rozrywek stosownych, a to dla dorosłych, jakoteż dla dzieci. Środkami do tego celu są wycieczki w urocze okolice tej ślicznej miejscowości, wieczorki tańcujące, odczyty, koncerta, stosowne gry i zabawy. Klub utrzymuje dla swych członków osobny lokal z dziennikami politycznymi i belletrystycznemi, przyrządami do gier i zabaw, niemniej posiada osobną łączkę ogrodową. Tak dla chorych jak i innych osób, udających się dla wytchnienia do Szczawnicy, jest stowarzyszenie to nader pożądanem, gdyż zapełnia wolne chwile szczególniej w dnie słotne i nie pozwala nudzić się i narzekać na jednostajność.

Nekrologia.

† **Awit Saryusz Wilkoszewski**, właściciel dóbr Toporzyska, przeżywszy lat 82, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10 maja 1887 r. Przeprowadzenie zwłok z majątku Toporzyska do kościoła parafialnego w Jordanowie odbędzie się dnia 13 b. m., na które pozostali Krewni, Przyjaciół i Znajomych zapraszają.

Kronika literacka i artystyczna.

Za jeden egzemplarz dzieł Fryderyka II, wydanie z illustracyami, zapłacono nie dawno na licytacyi w Berlinie 1410 marek.

Bibliotekę Mołodeckiego z Brodów wartości 200 do 300.000 franków, zakupili nie dawno handlarze francuzcy za 17,000 franków i zrobili świetny interes, bo za jedną książkę do modlenia Czarnieckiego otrzymali 80,000 frank.

W Anglii czasopisma ciągle się mnożą. W r. 1886 wychodziło w połączonych królestwach 2093 gazet, z czego na Londyn przypadało 409; w bieżącym roku wychodzi w Londynie 436 a w połączonych królestwach 2135 gazet.

„Wędrowiec“ przeszedł ostatecznie jak donosi „Gazeta polska“ na własność p. Wacława Holewińskiego.

Ks. Dr. Kanteckl redaktor „Kurjera poznańskiego“ napisał życiorys Leona XIII.

„Dwa widzenia“ poemat Br. Czerwieńskiego opuścił prasę nakładem redakcyi „Ruchu“.

„Gasnąca dusza“ powieść Maryana Gawalewicza opuściła prasę nakładem Glücksberga w Warszawie.

Antoni Mazanowski pomieszcza w kwietniowym zeszycie dodatku do „Przeglądu tygodniowego“ obszerniejsze studyum o Elizie Orzeszkowej.

„Kraj“ rozpoczął w dodatku literackim druk głośnej komedyi A. Asnyka „Bracia Lerche“.

Pani Ziemajerowa w istocie jedzie do do Ameryki „Die Ziemair, jak pisze „Ber. Bör. Cour.“, której książę Jerzy podczas ostatniego przedstawienia „pani Angot“ kazał wyrazić swoje uznanie, zaangażowana została przez dyrektora Amberga na dłuższa gościnę do Ameryki i to na świetnych warunkach. Układy prowadziły się za pomocą podmcrskiego i pani Ziemajer w nadchodzącą środę z Bremy wyruszy do nowego świata.

Rozmaitości.

Na wybiegach kobiecych, gdy chodzi o sprawy tualetowe, znają się i czarne piękności oddalonego Kamerunu. Nasze panie, chcąc opornych małżonków nakłonić do zaopatrzenia je w nową suknię lub kapelusz, w danym razie przyzywają na pomoc łzy i omdlenia, skoro prośby zawiodą. Samodzielniejsze i energiczniejsze w tym względzie murzynki „strajkują“ poprostu. I tak: pewnego pięknego dnia wszystkie żony plemienia Dualla, wyprowadziły się od mężów swoich i zbudowały sobie na pręce osobną wioskę z szałasów, gdyż małżonkowie ich nie chcieli przystać na powiększenie rozmiarów... przepaski, jaką wokoło bioder nosiły. Skutek znów był świetny, czarne piękności przeprowadziły swoje żądania!

Przy obdukcji sądowej. „Z trzech ran zadanych temu człowiekowi, dwie są bezwarunkowo śmiertelne, z trzeciej jednak, przy umiejętnej kuracji, może się w ciągu kilku tygodni wyleczyć“.

Najwyższe honoraryum lekarskie niewątpliwie ofiarowane zostało w tych dniach w sumie 7000 fst., Drowi Andersonowi Critchett przez księcia indyjskiego, który zawezwał do siebie, do Indyi, mieszkającego w Anglii lekarza. Dr. Crichett wszakże pomimo tak świetnych warunków propozycyi nie przyjął.

Ogólny dochód ze sprzedaży galeryi obrazów amerykańskiego milionera, Stewart'a, wyniósł 2,158,000 fr. Nabywcą „Targu końskiego“ Róży Bonheur za sumę 53,000 dol. jest inny nabab nowego świata, p. Vanderbilt, który za tak wysoką cenę obraz ofiarował w podarunku nowojorskiemu muzeum miejskiemu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Rozprawy w izbie deputowanych odbywały się wczoraj nad budżetem ministerstwa oświaty. Na tem polu z większą jeszcze jak dawniej łatwością rozwinęły się spory narodowościowe. Szczególniej Czesi i Słoweńcy skarżyli się na germanizacyę i rząd, który ich dążeń nie dopiera. Polacy dotychczas głosu nie zabierali. Posadę drugiego szefa sekcyjnego w ministerstwie oświaty, w komisyi skreśloną, pełna Izba uchwaliła. Stało się to w ten sposób, że dużo z posłów z prawicy“, chcąc zostać bezstronnymi wyszło przed głosowaniem, a lewica poparła swymi głosami ministra Gautscha.

Alzacya ma być obdarzoną ustawami wyjątkowemi. I tak miasta po nad 10,000 mieszkańców dostaną burmistrza rządowego, a nie wybieralnego jak dotychczas. Tylko osobistym staraniom księcia Hohenlohe zawdzięczać należy, że nad Alzacyą nie zawisł stan oblężenia. Ma atoli zacząć się prześladowaniem kleru, który Francuzom ciągle sprzyja. Jak to będzie wyglądać teraz, w czasie przyjaźni z Rzymem?

W Petersburgu zbiera się komisya angielsko-rossyjska, która ma rozstrzygnąć spór graniczny afgański. Według wieści urzędowego „Norda“ należy oczekiwać pomyślnych rezultatów tychże narad.

Własne telegramy Kurjera

Londyn 11 Maja. »Pall Mall Gazette« podała wczoraj wiadomość, że rząd nakazał w więzieniu »Millbank« przygotować 60 cel, przeznaczonych zapewne dla 60 członków izby deputowanych, parnelistów.

Wiedeń 11 Maja. Demonstracye przeciw Maassenowi powtórzyły się dziś jeszcze skandaliczniej. Gautsch zamierza zarządzić ostre środki przeciw ekscedującym studentom.

Lublana 12 maja. Rządowa fabryka prochu w Stein stoi w płomieniach.

Petersburg 12 maja. Para carska przyjmować będzie serbską królowę w Jałcie.

Przyjechali do Grand hotelu:

Władysław Horodyski z Warszawy, Hr. M. Siemieńska Lewicka ze Lwowa, A. Jędrzejowicz ze Starego Miasta, A. Skrzyński z Zagorzan, D. Chłapowski i F. Chłapowska z księztwa Poznańskiego, K. Winter ze Lwowa, M. Horodyska z Warszawy.

Posłuchali go, i podzieliwszy się na dwa oddziały, rozeszli się na dwie strony. Z nieopisanem zdumieniem, zeszli się napowrót, nie znalazłszy jej wcale. Zręczna i czujna skryła się za filar, patrol ją minął, poczem szybko, jak sarenka uciekać zaczęła przez rynek ku pałacu Thurr'o.

— Tam, tam biegnie! — krzyknął Wacek — ej moje oczęta! Dalej za nią!

A ponieważ najdłuższe miał nogi, pierwszy ją dogonił. Biedactwo ubrane było w długi płaszczyk, futrem obłożony, na główce miało kapturek.

Tak bolesny, krwawy krzyk wydarł się z jej piersi, gdy ją schwyciła męzka ręka, że trabanci, litością przejęci, zawahali się; ale Wacek schwycił ją w pół, i chciał na twarz spuszczony kapturek zedrzeć, lecz dziewczyna miała dziesięć ostrych paznogci, zamalowała mu niemi tak potężnie czoło i policzki, że cały krwią zaciekł, i puścił ją; uciekać nie było już sposobu, patrol otoczył ją w około.

— Czekaj psiawiaro! pokażesz ty nam swój cyferblat na ratuszu! — krzyczał rozwścieczony chłopak.

Dziewczyna nie stawiała już żadnego oporu. Zakryła zupełnie twarz kapturkiem i dała się prowadzić na ratusz.

Wacek szedł jak zwykle naprzód, zmarszczony, zawalany, z halabardą pod pachą i latarką w ręku: wyglądał jak nocne straszydło.

Na rogu ulicy stuknął o kogoś nosem.

— Hej, kto idzie?! — zawołał jak na swój przestrach dosyć odważnie.

— Waryacie! nie poznajesz rodzonego ojca?

— W nocy wszystkie koty szare. Dlaczego u ojca latarka zasłonięta?

— Wiatr klapkę zasunął. Gdzież się tak spieszysz?

— Na ratusz; złapałem dziewczynę, ja sam, moja zasługa!

— E? gdzie ona?

Wacek skierował światło latarki na schwytaną.

Alanda uczynił ręką gest, jakby przerażenia.

— O, tu magnus capenasum! Stultum caput! Asinorum rex! Tus bos trismagistos!

— Satis! gdyby to mówił kto inny, nie ojciec, byłby tu dopiero alarm!

— Czy wiesz kogoś schwytał?

— Zasłoniła twarz i nie chce pokazać.

Alanda szepnął mu do ucha:

— Nieszczęśny, to córka sędziego!

— Co? moja siostra?!....

— O, caput bisonis! jakby tylko jeden sędzia był w Letszau! Córka Fabrycyusza!

— Hoho! a to awantura! kapitalna heca!

— Nie wrzeszcz! Zrobiłeś niepowetowane głupstwo. Nie pojmujesz nawet, coś uczynił, za chudy masz mózg na to. Idę z wami na ratusz.

Niedaleko już było. Patrol został w sieni, nie puszczając z rąk dziewczyny, pan Alanda wszedł sam do sali obrad.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Zwracamy uwagę, że »Kurjer wychodzi zawsze z datą prawdziwą, a nie fikcyjną, — numer dzisiejszy naprzykład wyszedł dziś rano o godzinie 8$^1/_2$, i nosi też datę 12 Maja, wówczas kiedy inne pisma noszące **też samą datę** wyszły **wczoraj** po południu.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 12 Maja 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	111 50	112 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę	10 —	10 08
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4$^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4$^1/_2$% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 50	101 50
4$^1/_2$% „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 75	102 75
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 75	17 50
„ Stanisławowa	28 —	30 —
Warszawa, 12 Maja 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegramy:

Wiedeń, 12 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·20 Akcye kredytowe 279·—, Dukaty 5·98.

Berlin, 12 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·50, ruble 179·10.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do Wieliczki: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do Oświęcima: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do Wiednia: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 rano

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano—osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się do niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. o m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

Ogodzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie. Papier z fabryki Czerlańskiej.